

BIAŁOSTOCZANIN

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

K O R E S P O N D E N C Y E

Fabryka sukna Baranina przy ul. Nowy Świat. Pracujemy 12 godzin (od 8 rano do 8 wieczór) z godziną przerwą na obiad; pracuje nas 28 mężczyzn i 13 kobiet. Praca nie ciężka, lecz warunki pracy wprost fatalne. Fabrykę nigdy się nie przewietrza akuratnie, dlatego panują ogromne przeciągi, aż głowę zrywa, regularnej temperatury niema w fabryce, chłód zmienia się raptownie na ciepło itd. Płacę bierzemy od sztuki: mężczyźni zarabiają tygodniowo od 5 do 10 rubli, kobiety od 80 kop. do 3 rubli. Największą u nas plagą jest brak solidarności, niechęć, jaka panuje między chrześcianami i żydami, którzy są bardziej świadomi od chrześcian i więcej dbają o swą godność i interes własny. Korzysta z tego Baranin i szczerze chrześcian przeciwko żydom, mówiąc im, że żydzi dążą do tego, ażeby biednych ludzi pozabawić chleba. Ci głupcy wierzą mu. Dużo pisało się o tem, że powinna być solidarność między robotnikami, że niepowinno się robić różnicy między żydami a chrześcianami, że z tej niezgody korzysta jedynie fabrykant. Widocznie albo nie zrozumieli tego, albo nie czytali, nie słyszeli może. Towarzysze chrześcianie, musicie być wdzięcznymi swym braciom żydom, bardziej świadomym od was, że was uczą, że otwierają wam oczy. Patrzcie, jak towarzyski żydówki umieją bronić swej godności. Kiedy do szpularki żydówki podszedł Baranin i kazał nosić kołczyki, ta odmówiła i wolała wyjść z fabryki niż być na usługach fabrykanta. Polka szpularka z początku nie chciała, potem przeraziła się krzyku i groźby fabrykanta i zaczęła nosić, inne polki zamiast ująć się za swą towarzyszką, przelektły się i same zaczęły nosić. Cóż pozostawało żydówkom? Musiały robić to, co powinni spełniać robotnicy, przeznaczeni specjalnie do tego. Cóż dziwnego, że fabrykant każe im drwa nosić, w piecach palić? że wymyśla im przy każdej sposobności od osłów, koni itd.? Dopóki nie będzie solidarności, dopóki będzie istniała wzajemna nieufność pomiędzy chrześcianami a żydami, fabrykant będzie nami orał jak wołami w jarzmie. Przez brak solidarności znosimy u siebie takiego Skórzewskiego, który, choć niedawno pracuje u nas, dał się poznać jako łotr ostatni: lata ciągle z językiem do fabrykanta, podśleduje co mówią z sobą robotnicy, odgrywa jednym słowem rolę szpicla. Nauczmy go tak, żeby odechciało mu się pracować z nami. Oprócz Skórzewskiego mamy i kilku innych: Jankiel Chaim Mycner, Jankiel Bencyer.

Fabryka odlewów żelaznych A. Wieczorka. Opisane w „Białostoczaninie” porządków, jakie panują u nas, nie odniosło żadnego skutku, chyba to tylko, że z początku dyrektor i majstrowie wstydzili się patrzeć nam w oczy. Oswoili się jednak z tem prędko i teraz dokazują jak dawniej. Zarobki nasze topnieją, jak śnieg na wietrze, chyba wkrótce — jeżeli tak dalej potrwa — trzeba samym będzie dopłacać do roboty, gdyż obcinanie płacy trwa wciąż. I teraz już zresztą terminatorzy muszą dopłacać do swej roboty, gdyż majstrowie biorą łapówki od chcących terminować robotników. Majstrami u nas są same figury z pod ciemnej gwiazdy, ponieważ żaden porządny czło-

wiek u nas nie może, a nawet nie zechce być majstrem, gdyż każdy majster obowiązany jest pomagać fabrykantowi zdzierać skórę z robotników. Stanowisko majstra zdobywa się u nas nie pracą, lecz umiejętnością przypodobania się dyrektorowi i fabrykantowi. Majster ślusarski Rozwadowski (przed paru laty sam robotnik), zdobył sobie stanowisko nie umiejętną robotą, lecz poznaniem gustu pana dyrektora, teraz na spółkę z dyrektorem ciemięży robotników, którzy z cipliwością i pokorą cielecą znoszą wyzysk i brutalne obchodzenie się. A łapownik to pierwszej ręki. Ma na mieście podręcznego sobie niejakiego Sobola, który dostarcza terminatorów, opłacających sporo za wstąpienie do terminu. Zyskiem Rozwadowski dzieli się z Sobolem, który na tem szlachetnym stanowisku zarobił tyle, że wybudował parę domów. Nie lepszym od Rozwadowskiego jest Rajch, który na stanowisku majstra jest nie więcej niż rok. Zaraz po zostaniu majstrem powoli pobrywał ceny na robocie, i w tych swych zapędach nie zna hamulca. Jeżeli który z robotników upomni się o swoje, to zwymyśla go po moskiewsku. Czas wielki nauczyć porządnie tych psu-bratów; gdy zapoznają się bliżej z naszymi pieściami, będą delikatniejsi i zrozumieją nareszcie, że i my mamy swą godność ludzką, że pominać nami bezkarnie nie wolno. Nie lepszym od dwóch poprzednich jest majster stolarski Gogolewski; ten także ceny obrywa okropnie i jemu należy się dobra nauczka. Oprócz swych obowiązków, oprócz zdzierania skóry z robotnika, nasi majstrowie trudnią się szlachetnym rzemiosłem — szpiclują robotników i komunikują Sommerowi, a ten oberszpicel fabryczny donosi wszystko Wieczorkowi, który przyjaźni się z rotmistrzem żandarmskim. Szlachetna rola, świetne znajomości patrioty polskiego, p. Wieczorka, który jest bardzo szanowany w mieście! Ten pan wie dobrze, że najlepszą ucieczką fabrykanta jest żandarm, który obroni go przed robotnikami.

Nie prawie nie zyskaliśmy na zmianie doktora, gdyż dr. Kotowicz jako specjalista chirurg mało może być pomocnym większości chorych, a dyrektor, dbając o kieszeń fabrykanta, nie pozwolił wydawać lekarstw bezpłatnie na recepty dawnych lekarzy, chyba by dr. Kotowicz podpisał. Jeżeli doktor leczący nie żyje dobrze z Kotowiczem, to wcale nie podpisze. Były przykłady, że chorzy robotnicy musieli opłacać aptekę i lekarza. Felczer choć jest niby fabrycznym, spełnia jednak inne obowiązki, a na pomoc robotnikom nie ma czasu. Wstyd doktorowi, że nie tępi takich porządków i felczer powinien być zawsze na zawołanie, bo u nas o nieszczęśliwe wypadki nie trudno. W kasie chorych dzieją się także ogromne nadużycia.

Fabryka dywanów Frylinga przy ulicy Lipowej. Pracuje nas 94: mężczyźni 68, kobiety 26. Zarządza i kieruje fabryką majster, a fabrykant rzadko zagląda do fabryki. Pan majster robi, co chce. Łapownik to wielki bierze po 10—15 rubli od robotnika za danie mu roboty w fabryce; hańba tym robotnikom, co takim sposobem zdobywają sobie pracę. Czas wielki przestać myśleć, że fabrykant lub majster robią łaskę, pozwalając pracować u siebie. Cóż dziwnego, że tacy robotnicy pozwalają, by im wymyślał

ten sam majster, by nakładał kary za byle feler. Kary pieniężne syją się jak z rękawa, a zarabiamy bardzo mało: mężczyźni 5—8 rubli tygodniowo, kobiety 2—3 rubli; pomyślcie, towarzysze, jak boleśnie musi się odbijać na utrzymaniu robotnika kilkurublowa kara!! Oprócz zwykłej pracy, kobiety muszą jeszcze wciągać windę codziennie koło 50 pudów na czwarte piętro. Nie jedna odchorowała ciężko tą pracę, a doktor Iersohn tak leczy, że musimy wzywać innego doktora. Za tę dodatkową pracę nie otrzymujemy nic absolutnie. Dzieje się to dlatego, że nie rozumiemy swych własnych interesów, że pozwalamy sobie wyzyskiwać i uciemięzać.

Fabryka dywanów Abramowskiego przy ul. Nowy Świat. Pracuje nas 18, pracujemy 12 godzin (od 8 rano do 8 wieczór) z godziną przerwą na obiad. Pracować musimy w małym, ciasnym mieszkaniu, które przewietrza się raz tygodniowo. Fabrykant brutalny, wymyśla haniebnie, za byle co nakłada kary pieniężne, a zarabiamy: 5—7 rubli tygodniowo mężczyźni, od 2.50 do 3 rubli kobiety-szpulerki. Wypłatę mamy co 2 tygodnie. Dawniej były u nas szpulerkami same żydówki, lecz gdy te nie zgadzały się (i zupełnie słusznie) nosić drzewo do opalania pieców w fabryce i zastrejkowały, pies gospodarski Jankiel Ele sprowadził na ich miejsce chrześcianki, które z cielecą pokorą służą fabrykantowi. Kiedy, towarzyszy, nauczycie się tej prostej prawdy, że nie tak nie szkodzi interesom waszym, jak łamanie solidarności!? Hańba tym co stają na miejsce strejkujących sióstr!

Fabryka tytoniu Sendra Darmana. Pracuje nas w fabryce 20 robotnic i 10 robotników. Warunki pracy wprost fatalne: fabryka mieści się w małym domu, pokoje o niskich sufitach, wentylacji żadnej. Cały czas musimy oddychać powietrzem prześiąkniętym wyziewami tytoniowymi, które obficie unoszą się w powietrzu, tembardziej, że wyrabiają się u nas gorsze gatunki tytoniu, a więc smród okropny. Nic dziwnego, że wielu z nas choruje na rozmaite choroby piersiowe, suchoty zdarzają się u nas często. Mamy niby 12 godzinny dzień roboczy, lecz ponieważ fabrykant daje nam określoną ilość pracy do wykonania w pewnym terminie, a tej nigdy prawie nie można na czas skończyć, trzeba więc pracować 14 i nawet więcej godzin. Za taką ciężką pracę kobiety u nas otrzymują najwyżej 2 rub. 25 kop. tygodniowo — i to tylko takie, co już pracują po kilka lat w fabryce, inne biorą 1 rub. 20 kop. — 1 rub. 40 kop. tygodniowo. Mężczyźni biorą więcej, bo do 6 rubli tygodniowo. Sam fabrykant brutalnie obchodzi się z robotnikami, wymyśla im od ostatnich. Ponieważ mało jest wśród nas świadomych, szanujących swą godność ludzką, pozwalają więc robotnicy wymyślać obie. Broń Boże, jeżeli który na czas nie skończy roboty; wtedy grozi mu nawet wypędzenie z fabryki. Inspektora fabrycznego widzimy tylko raz do roku, fabrykant wie, kiedy go odwiedzi, a więc odpowiednio się przygotowuje. Inspektor przeto zostaje *zadowolony*. Niema wśród nas takiego, ktoby powiedział inspektorowi, że tak czysto u nas dziś, kiedy on nas odwiedza, że zwykle brud, zaduch i pył ogromny. Co znaczy solidarność, świadczą strejki, które urządzaliśmy w przeszłym i tym roku. Fabrykant musiał ustąpić. W przeszłym roku żądaliśmy zwiększenia płacy o 25—30 kop. tygodniowo, strejkowaliśmy tylko dzień i fabrykant ustąpił. W tym roku latem wywalczyliśmy 15—20 kop. tygodniowo. Gdyby było więcej solidarności, gdybyśmy byli bardziej świadomi, z pewnością pozbylibyśmy się tych „lekyi“, które robią z nas niewolników. A i nauczylibyśmy pana fabrykanta szanować nas, nie pozwalalibyśmy, ażeby nas traktował jak bydła.

Fabryka wełny sztuczne Tenenbaum w Bażantarni. W fabryce pracuje obecnie 15 mężczyzn i 25 kobiet, przed kryzysem pracowało więcej; fabrykant wywalił prawie połowę i bardzo wielu wydalonym nie wypłacił należnego im zarobku, pozostawim zaś zmniejszył płacę zarobkową. Wydaleni zaproponowali pozostałym zastréjkować, żeby zmusić fabrykanta do wypłacenia należności wydalonym. Ci przez głupotę i nieświadomość nie zgodzili się na to; myśleli, że tracą zarobki. Wstyd im! Nic dziwnego, że nad takimi jegomościami pozwala sobie fabrykant i majster znęcać się, i to do tego stopnia, że nawet tych cierpliwych osłów oburzył. Postanowili go obić, lecz ten kupił rewolwer i kpił sobie z nich. Pomocy lekarskiej w tej fabryce niema żadnej. Lekarzem jest niby lekarz wojskowy pułku marjupolskiego, lecz nigdy prawie nie odwiedza fabryki, a w domu u siebie nie przyjmuje wcale. Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się często. W tym roku naprzykład oderwało kilka palców robotnicy, która nie tylko nie została wynagrodzoną zato, lecz wydalono ją z fabryki, że ośmieliła się sądownie upomnieć się o swoją krzywdę. Czas wielki, żebyście zrozumieli, jak niemilosierdzie wyzyskiwani jesteście przez fabrykanta, jak hańbi was takie pokorne znoszenie znęcania się majstrów i fabrykanta!

Warsztat szewcki J. Fausta. Pracuje nas koło 15 osób. Majster wypłaca niektórym od pary; ci właśnie wprost są zaorani, bo pracują z godziną przerwą na obiad, od 7^{1/2} rano do 11-tej wieczorem, a czasami i dłużej, chcąc zarobić więcej. Nie rozumieją tego, że szkodzą sobie najwięcej, gdyż wyczerpują siły; nie są zdolni już do niczego, a przyjdzie święto, to muszą szukać rozrywki w knajpie, do lepszej nie mają ochoty. Korzysta z tego majster i orze nimi, jak wołami. Zarabiają przy takiej pracy od 4—7 rubli. To samo mieliby, gdyby pracowali mniej, wtedyby upomnieli się o zwiększenie płacy. Majster nie tylko ich wyzyskuje, lecz i obchodzi się z nimi po grubiańsku, wymyśla im, krzyczy. Dzielnie mu w tem pomaga i pani majstrowa; nie nazywa warsztatu inaczej jak stajnią, a pracujących końmi. Czas wielki, towarzysze, dać poznać majstrowi i jego połowicy, że nie jesteśmy końmi, ani bydłem roboczym, tylko ludźmi, a gdy damy im dobrą nauczkę, to będą nas i szanować i więcej nam płacić.

Fabryka tkacka Szai Rubinsztajna. Pracuje nas 12, 8 mężczyzn i 4 kobiety-szpulerki. Fabryka mała, brudna, wentylacji żadnej, zaduch ogromny. I w takiej dziurze musimy pracować 10^{1/2} godziny. Za taką pracę otrzymujemy tylko po 11—16 rubli co 2 tygodnie, a kobiety 3—4 rubli. Braliśmy jeszcze mniej przed strejkiem, do którego początek dały dzielne szpulerki. Zażądały one od fabrykanta podwyższenia płacy o 10 kop. od sztuki. Ten nie chciał się zgodzić, wtedy i my stanęliśmy, domagając się $\frac{1}{2}$ kop. od motka. Po krótkim namyśle Rubinsztajn dał nam $\frac{1}{2}$ kop., a szpulerkom 5 kop. od sztuki grubszej przedży i 10 kop. od cieńszej. Pokazuje to, że dużo znaczy solidarne wystąpienie robotników, wszak kiedy szpulerki zażądały 10 kop., fabrykant powiedział, że nie ustąpi, chociażby warsztaty stały 7 lat, a jak zobaczył, że nie nie wskóra, ustąpił.

Fabryka tkacka Notke Blocha. Zarządza fabryką, a nawet nominalnym jej właścicielem jest niejaki Karol Nytschke, okropny psubrat. Sam pracuje też przy warsztacie i płaci wszystkim tkaczom. Traktuje robotników jak bydło robocze, wymyśla od durni, osłów; ci znoszą to wszystko pokornie i pozwalają sobie okropnie wyzyskiwać: Bloch płaci Nytschkemu po 9 kop. za motek, a ten wypłaca robotnikom tylko po 7^{1/2} ko. Czas wielki upomnieć się o swą nale-

żność i nie znosić pokornie kradzieży, którą na was popełnia psu brat Njtschke.

Fabryka sukienka Rudolfa Jacobi w Dotryniewie. W fabryce naszej, odległej o 8 wiorst od Białegostoku, pracuje 300 osób, 140 mężczyzn i 160 kobiet, pracujemy 11½ godziny; mamy godzinną przerwę na obiad i ½ godziny na podwieczorek, t. zw. dunkielsztundy, na śniadanie nie mamy przerwy, co bardzo uciążliwe jest dla nas, gdyż bardzo wielu nie zdąży wypić herbaty w domu przed pójściem do fabryki, a więc muszą być głodni do 12-tej w południe. Powiadają, że tak będzie do 1-go marca, t. j. kiedy nie potrzeba będzie urządzać dunkielsztundy. Bo i chytry nasz fabrykant na naszych brzuchach zaoszczędza na nafcie i na robocie, co w ciągu 5 miesięcy sporo wyniesie, a ty, robotniku, idź głodny do roboty i pracuj aż do południa, nie mając nic w ustach. Trzeba koniecznie upomnieć się o przerwę na śniadanie, musimy wystąpić solidarnie razem, gdyż każdy pojedynczy protest będzie stanowczo przez fabrykanta skarcony. Fabrykant nasz znany z zaciętości, gdy mu się kto nie podoba, albo sprzeciwi, to wypędza z fabryki nie tylko jego, lecz i całą rodzinę, choćby 100 osób. Wie doskonale, że nikt nie ujmie się za pokrzywdzonym i że łatwo znajdzie chętnych do zastąpienia go. Gdyby spotkał się z należyty protestem, wyrażonym przez wszystkich robotników, spuściłby z tonu. Samiśmy winni, że nami pomiata. Mimo takich ciężkich warunków nie zarabiamy dużo: szpiner mężczyzna zarabia od 4 do 10 rubli tygodniowo; nielarzami są młodzi chłopcy i dziewczęta i zarabiają 1,20 kop. do 1,50 kop. tygodniowo. Wypłata co tydzień w sobotę. Pracujemy i po fajerancie, a fabrykant płaci nam, jak za zwykły czas. Z fabrykanta biorą przykład i jego pieski. Mamy kasyera, Beka, który tylko szuka sposobności, by nałożyć karę na kogo. Jak nastanie zima, wychodzi często na dziedzińiec fabryczny, ażeby przyłapać robotnika, biorącego drzewo do opalania fabryki. Mamy wyznaczoną ilość drzewa na opał fabryki w czasie roboty, ta ilość jest tak mała, że nie wystarcza, muszą więc brać u fabrykanta drwa pokryjomu, za co ten psu brat nakłada karę na przyłapanego robotnika od 30 kop. do 1 rub., albo marznąć przy robocie. Czyż to nie wołające o pomstę nałuzycia?! Czy nie czas już upomnieć się, by warsztaty były opalane?! Tylko z tak pokornymi cielećkami może podobnie postępować p. Jacobi i jego piek Bek. Chyba gorszy od Beka jest apreturmajster Ostrowski, znany jeszcze z wielkiego strejku 1895 roku. Ten nakłada kary na robotników, wymyśla po moskiewsku, znieważa nawet robotników czynnie itd. Oduczmyż go, towarzysze, od wymyślania! Bądźcie pewni, że, gdy zapozna się z naszą pięścią albo z kijem, zrobi się łagodnym jak baranek. Nie wiemy, na co idą kary, najprawdopodobniej do kieszeni fabrykanta. A więc, towarzysze, musimy wystąpić z żądaniem ½ godzinnej przerwy na śniadanie, należytego opalania warsztatów, płacenia drożej za fajerantowe godziny i albo wydalenia Ostrowskiego i Beka, albo zmuszenia ich do ludzkiego obchodzenia się z nami. Jeżeli będziemy solidarni, zwyciężymy.

Warsztaty kolejowe Południowo-Zachodnich kolei w Starosielcach. Nie było dotychczas żadnej wiadomości od nas, a jednak działały się tu i dzieją rzeczy, które warto podać do wiadomości ogółu towarzyszy. Naczelnik warsztatów Asaulenko gospodaruje u nas przez 20 lat, jak szara gęś. Dobrał sobie godnych pomocników, między którymi prym trzyma Hryhorczuk, umiejący doskonale wyciskać z ludzi pot i faworyzować swoich lizusów. Oddaje pierwszeństwo tym, co mają ładne żony, które powolne są jemu albo panu naczelnikowi — Asaulence. Dostarcza ich Hryhorczuk. Łapówki bierze ten jegomość bez żadne j

ceremonii i tylko tacy, co wkupują się w łaskę Hryhorczuka albo łapowemi, albo czią swych żon lub córek, mają mir u niego; inni zaś, chociażby byli najlepszymi robotnikami nie osiągną nic, kary pieniężne będą sypać się na nich, jak z rogu obfitości. Nie lepszym od Hryhorczuka jest Klein, majster w oddziale lokomotyw. Ten bierze łapówki więcej w naturze; potrzebuje fundy, na wdzięki kobiece jest mniej czułym. Nie lepszym, a może i gorszym od pierwszych dwóch jest Starzyński, majster cechu wagonowego. Nie może żyć bez krzywdy ludzkiej. Mówią o nim, że jeżeli nie wyrządzi komu krzywdy zrana, albo przed obiadem, to nie zje z apetytem. Tak mu widocznie krzywdą ludzka dodaje apetytu. Łapownik ogromny; kto mu łapówki nie da, otrzyma taką robotę, że lonu nie wyrobi, a tutaj taki porządek, że kto nie wyrobi lonu, to zupełnie mu nie zapłacą. Zausznicy zaś jego i okupujący się mu dobrze się mają. Godny zaznaczenia jest Witkowski, kowal, zausznik naczelnika Asaulenki. Ten jest tak bezczelnym, że nałożył na wszystkich kowali podatek, który mu rzetelnie wypłacają. Ten bowiem, kto ośmielił się nie zapłacić Witkowskiemu łapówki, skazany jest na karę pieniężną i inne nieprzyjemności; od pomocników kowalskich bierze stale po 2 i więcej rubli. Tacy prędko zostają kowalami, a ci kowale, co się narażą temu panu, zostają znowu pomocnikami. Wstyd doprawdy, towarzysze, że tolerujecie takie rzezy. Czas, wielki czas dać nauczkę wszystkim tym jegomościom, ażeby poczuli, że tak postępować z ludźmi nie wolno. Hańba tym z robotników, którzy przez hańbę swych żon zyskują względy przełożonych. Raz nauczeni, z pewnością nie ośmieliliby się ci panowie lekceważyć nas. Muszę na zakończenie pomówić jeszcze o doktorze Gronowskim. Obowiązany przyjeżdżać do Starosielec codzień, zjawiać się na każde żądanie, daje oglądać swoje oblicze w nagłych tylko wypadkach i to wtedy, kiedy tego potrzebuje zwierzchność kolejowa. Odwiedza chorych najczęściej w nocy, bo musi praktykować w dzień w Białymstoku. Bardzo często bierze, a nawet wymaga honorarium od chorych. W Starosielcach niema określonych dni, kiedy ma przyjmować chorych przychodzących, a więc robotnicy muszą chodzić do niego do Białegostoku i tam całymi godzinami wyczekiwać, kiedy raczy przyjąć, bo w przedpokoju zawsze pełno chorych. Dziwna rzecz, jak taki człowiek mógł zyskać taką praktykę? Nigdy dobrze nie obejrzy człowieka, a jak zapisze lekarstwo, to często tylko zaszkodzi. Widocznie już taki los robotników, że i dobry doktor dla nas jest złym. Z innymi ludźmi p. Gronowski jest bardzo słodki, a z nami obchodzi się po grubańsku. Nieraz siedząc i czekając swojej kolejki, widziałem, jak umiał wyzyskiwać ubogich ludzi. Im kto uboższy, tem mu droższe zapisze lekarstwo, a nam robotnikom starosielskim zapisuje lekarstwa bardzo tanie i zupełnie nieodpowiednie. Jeżeli chcemy wezwać go do domu, to musimy mu z góry zapłacić, bo inaczej przyjedzie na trzeci lub czwarty tydzień. Od chłopów wyłudza pieniądze, a jeżeli nie mają tyle, ile zażąda, to zabiera od nich wszystko, co mają, ażeby potem spieniężyć. Słyszałem, że wśród panów udaje wielkiego patriotę polskiego, a w Starosielcach inaczej nie mówi jak po moskiewsku i z nami zawsze mówi tylko po moskiewsku, choć nikt nie słucha. Jednym słowem jest to szubienicznik, jakich można spotkać rzadko nawet wśród panów i fabrykantów. Tacy widać bardzo dogodni są naszemu zarządowi, a więc taki jegomość siedzi na nasze utrapienie i nieszczęście. Warto raz zdobyć się na odwagę i wymódz, ażeby p. Gronowski albo zmienił swe postępowanie, albo zupełnie ustąpił.

Z f a c h u t k a c k i e g o. Od października, kiedy zauważyliśmy, że ożywienie w tkactwie u nas jest stale, kiedy obstalunki, zamiast zmniejszać, zwiększają się, postanowiliśmy w małych fabryczkach zażądać zwiększenia płacy, gdyż w czasie kryzysu płaca za motek spadła do 5 kop. Bardziej świadomi towa-

rzysze zaczęli pierwsi upominać się o podwyższenie płacy. Lonweberzy nie chcieli z początku się zgodzić, lecz zmuszono ich do tego strejkami. Oddzielne fabryczki stały po kilka dni, tydzień najwyżej. Trudno wymienić wszystkie, wspomniemy więc tylko o niektórych. 1) U Pinkusa na Bojarach strejkowało 8 tkaczy w ciągu tygodnia. Wygrali grosz na motku; brali 7—7½ kopiejki motek, obecnie biorą 7½—8. 2) U Aby Golnera na Bojarach strejkowało 10 tkaczy o pół kop. od motka, w ciągu 4 dni; wygrali. 3) U Zelika Kapłana strejkowało 8 tkaczy przez 4 dni; wygrali grosz, biorą obecnie 7½ kop. od motka. Nie wszyscy solidarnie występowali; Gustaw Mucner i Raynold Lombard pracowali wtedy, kiedy inni strejkowali, zmusili jednak i ich do porzucenia pracy. 4) U Frenkla na Bojarach strejkowało 8; po czterech dniach ustąpił i dodał grosz od motka. 5) U Jankła Modzgara strejkowało 4. po 4 dniach wygrali, biorą obecnie po 7 kop. 6) U Jankła Meyera wygrali grosz. 7) U Jankła Kolmon strejkowało 10 tkaczy w ciągu 4 dni, wygrali grosz od motka. Miczkowski, Dobrowolski i Zbucki z początku nie chcieli należeć do strejku, lecz zmusili ich inni. 8) U Zbora przy Kupieckiej ulicy 9 tkaczy chciało się upomnieć o podwyższenie płacy, lecz fabrykant ich okpił i teraz pracują za dawną cenę. Sami winni, gdyby energicznie upomnieli się, Zbor by ustąpił.

Z f a c h u d a m s k i c h k r a w c ó w. Do ostatnich czasów byliśmy tylko świadkami walki towarzysów z innymi fachów o lepszą dolę, o krótszy dzień roboczy, o zwiększenie płacy. Pracują u nas sami żydzi, a więc, zdawałoby się, nie powinno było przeszkadzać solidarności; nie byliśmy jednak solidarni, nie umieliśmy się upomnieć o swoje. Korzystali z tego majstrowie i wyzyskiwali nas niemiłosiernie: pracowaliśmy do 12-ej w nocy, czasami i dłużej; płacili nam od sztuki. Brutalność majstrów nie znała granic, znosiliśmy ich wymyślanie jak głupie barany. A pracować musimy w ciasnych pokojach, wśród czadu z piecyka i żelazek; głowa wprost pękała po całym dniu i połowie nocy takiej pracy. Zato otrzymywaliśmy 7—9 rubli tygodniowo. Ponieważ nasza praca jest sezonowa, a przerwa pomiędzy sezonami trwa nieraz 8 tygodni, więc wypadnie, że mamy na swe utrzymanie przeciętnie 5 rs. tygodniowo. Długo nie mogliśmy wystąpić z żadaniami, bo nie było jedności.

Nareszcie cierpliwość u najcierliwszych wyczerpała się i zaraz po świętach żydowskich, kiedy zaczął się sezon zimowy, wystąpiliśmy z żądaniem 12 godzinnego dnia roboczego z przerwami — godziną na obiad i półgodziną na śniadanie i płacy od tygodnia, a nie od sztuki jak przedtem. Majstrowie nie zgodzili się, więc zastrejkowaliśmy. Majstrom nie udało się złamać naszego oporu i po półtoratygodniowym bezrobociu, kiedy sezon był w pełni, z bólem w sercu ustąpili. Wściekali się bardzo, że muszą ustąpić żądaniom robotników. Już we dwa tygodnie po strejku zadenuncjowali dwóch robotników, jakoby ci obili swego towarzysza, który przystał na dawne warunki. Lecz okazało się to kłamstwem i panowie majstrowie musieli ze wstydem wyjść z kancelaryi żandarmskiej.

Tak, odnieśliśmy zwycięstwo, lecz bardzo cieszyć się niema czego, dużo bowiem jest do zrobienia; pracujemy w tym samym śmietniku, zarabiamy mało, a majstrowie już się zmówili, że po sezonie cofną swe zobowiązania. A więc, towarzysze, baczność! musimy i my trzymać się solidarnie, musimy obronić to, cośmy zdobyli. Solidarność tylko nas uchroni od wyzysku.

Z f a c h u s z w a c z e k. Warunki naszej pracy są wprost fatalne. Szwalnie są małe, pracuje w nich najczęściej po dwie, trzy. Wraz z nimi pracuje i sama gospodyni, co, rozumie się, korzystnie nie odbija się na pracy szwaczek, gdyż gospodyni sama

pracując, chce wycisnąć wszystko ze swych pomocnic Lokale, gdzie pracują szwaczki, są małe, ciasne, powietrze stęchłe, tutaj gotuje się też obiad, a więc zapachy kuchenne wprost odurzają, tutaj rozpalają się żelazka, od których masa czadu. Gospodyni, pracując sama dla siebie, siedzi długo i zmusza pomocnice do długiego siedzenia. Nic dziwnego, że masa szwaczek choruje na najrozmaitsze choroby, powstające z nadmiernej pracy. Dużych pracowni jest u nas bardzo mało, nie więcej niż 10, a liczba szwaczek wynosi więcej niż 800. Szwaczka zarabia początkowo 3 ruble miesięcznie, lecz, ażeby to zarobić, musi cały rok, czasami i więcej uczyć się u którejkolwiek właścicielki szwalni. Taka uczennica musi pójść po sprawunki, wymieść szwalnię, rozpalić w piecu, nagrzać żelazko itd. itd. na szycie mało pozostaje jej czasu. A gdy się trochę poduczy, bierze od gospodyni 3 rs. miesięcznie, po paru latach pracy lon jej się zwiększa do 5—8 rubli, a 12 i 15 rs. jest to szczyt marzeń każdej pracownicy: zaledwie uprzywilejowane biorą 12—15 rs. miesięcznie, reszta, tłum szary, pobiera 6—8—10 rs. miesięcznie. Jedną z przyczyn złego naszego położenia jest, jak wspomniałam, masa drobnych pracowni i łatwość zostania samej gospodynią. Byle która poczuła się trochę lepiej robiącą i sprytniejszą, a zaraz staje się gospodynią, bierze na wypłatę po 3 rs. miesięcznie maszynę do szycia, za rubla żelazko, napaśtek, centymetr, wynajmuje jakąś dziurę i już jest gospodynią szwalni. Nic dziwnego, że musi ze skóry sama wylazić, i ze skóry obdzierać inne, ażeby wobec takiej konkurencji i małej płacy za uszycie ubrania samej wyżyć i coś uzbierać. Taka jejmość, co cierpliwie znosiła wyzysk i urąganie swej gospodyni, po dojściu do niezależnego stanowiska daje uczuwać swą władzę podwładnym sobie robotnikom. Stanowisko szwaczek jest tem gorsze, że weszło w zwyczaj najmować nie na miesiąc, a na pół roku, wypłaca się pieniądze zarobione nie w ściśle oznaczonym czasie lecz wtedy, kiedy gospodyni ma albo zechce. Więc jeżeli która z pracowni, nie mogąc znosić wyzysku i brutalnego obchodzenia się gospodyni, porzuca pracownię przed umówionym terminem, to nigdzie jej nie przyjmą, bo będą obawiać się, że to krnąbrna i nieposłuszna robotnica. Giną przytem zarobione pieniądze, gdyż rzadko gospodyni wypłaci należność, jeżeli robotnica opuści ją przed terminem.

Nic więc dziwnego, że szwaczki, pobierając tak mało a potrzebując wyżyć, zmuszone są sprzedawać swe ciało, że wiele wśród nas jest zwichniętych moralnie. Mało wśród nas jest świadomych swych praw i interesów, ciemnota panuje ogromna; każda szwaczka po skończeniu pracy tak denerwującej, tak wyczerpującej, stara się rozerwać, pobawić się, szuka rozrywek, często wpada w ręce czyhających na jej cnotę mężczyzn i stacza się po pochyłości do odmetów.

Dużo, bardzo dużo, towarzyszek, jest wśród was do zrobienia. Przedewszystkiem musicie zrozumieć, że gospodynie wyzyskują was haniebnie, zmuszając pracować po 15—18 godzin dziennie w małych, słabo oświetlonych izbach, w stęchłym i ciężkim powietrzu. Powinnyście zrozumieć, że w waszym interesie jest trzymać się solidarnie, nie wchodzić sobie wzajemnie w drogę, powinnyście czas wolny poświęcać nauce, powinnyście sobie wyjaśniać bardzo wiele rzeczy, a gdy zrozumiecie swój interes, wystąpicie solidarnie wobec swych wyzyskiwaczek, polepszyście swą dolę, przestaniecie być już ślepem narzędziem w rękach gospodyń szwalni i ofiarami chuci nieprzebierających w środkach mężczyzn. Do pracy, siostry, dla polepszenia bytu, dla osiągnięcia lepszego jutra!

OSTRZEŻENIE: Szpicel Józef Hrynkiwicz, mieszka na Bojarach w domu Ludwiga na górce. Średniego wzrostu, blondyn bez zarostu siwawy, wasy nie duże.